

## NIECIERPLIWY JEŹYK MARCEL

---

POD BRZOZĄ W LESIE DOŚĆ JASNYM,  
GDZIE WYBUJAŁA JEŻYNA  
MIESZKAŁA W DOMKU SWYM WŁASNYM  
WESOŁYCH JEŻY RODZINA.

NIE MIELI OGROMNEJ NORKI,  
WYGÓD W NICH BRAKOWAŁO,  
LECZ MAMA-JEŻ W KAŻDE WTORKI  
SPRZĄTAŁA W NIEJ AŻ FURCZAŁO.

TATA-JEŻ WOLAŁ SPACERY  
ZABIERAŁ Z SOBĄ JEŻYKI  
ZWIEDZALI POBLISKIE CZTERY  
SĄSIEDNIE ZAGAJNIKI.

MARCEL – BYŁ MAŁYM JEŻYKIEM  
NIE MIAŁ ZA GROSZ CIERPLIWOŚCI  
CO RUSZ OBWIESZCZAŁ COŚ KRZYKIEM  
ALBO OGROMNIE SIĘ ZŁOŚCIŁ.

NIE POMAGAŁO TU WIELE,  
ŻE MAMA Z TATĄ PROSILI  
- CISZEJ, BĄDŹ CISZEJ ANIELE,  
TYLKO JEŻYKI STRZĘPILI.

RAZ MAMA ZUPEŁNIE PICHCIŁA,  
ROBACZKÓW DODAŁA SPORO  
PRZYPRAWIAĆ JEJ NIE SKOŃCZYŁA –  
KRZYK WSTRZĄSNAŁ JUŻ CAŁĄ NORĄ.

TRZYMA SIĘ MARCEL NA RYJEK  
Z RYJKA MU ZWISA ROBACZEK  
CHOĆ ZIMNĄ ROSĘ JUŻ PIJE,  
Z BÓLU AŻ W GŁOS MOCNO PŁACZE.

- A WDISZ! – MAMA ZAGADNIE  
- A PRZECIEŻ TAK OSTRZEGAŁAM  
NIE SŁUCHASZ MNIE! – TO NIEŁADNIE  
UPARCIUCH Z CIEBIE! – DODAŁA

TATA-JEŻ SKRĘCAŁ HUŚTAWKĘ  
ŚRUB WOKÓŁ SPORO LEŻAŁO  
- BĘC I SPADŁ MARCEL NA TRAWKĘ,  
BO CZEKAĆ ZNÓW SIĘ NIE CHCIAŁO.

PUPA KOLCZASTA OBITA,  
ZGNIĘCIONYCH KOLCY NIE MAŁO  
- CÓŻ? – SMUTNO TATA ZAPYTAŁ  
SPIESZYĆ CI SIĘ OPŁACAŁO?

DZIEŃ KAŻDY PRZYPADKI NOWE  
NIESIE POŚPIECHU JEŻYKA  
SKALECZYŁ SIĘ W NÓŻKĘ, GŁOWĘ  
A LATO POWOLI ZNIKA.

JESIEŃ NASTAŁA HEN W LESIE,  
WIATR LIŚCI Z DRZEW STRĄCIŁ SPORO  
SZUMIĄC DOKOŁA WIEŚĆ NIESIE,  
- CHROŃCIE SIĘ PRZED ZIMY PORĄ.

MAMA UBIERA JEŻYKA  
W CIEPŁY SWETEREK I SZALE  
A ON WCIAŻ Z NORKI JEJ ZNIKA,  
UCIEKA, DALEJ I DALEJ.

JUŻ PIERWSZĄ CZAPECZKĘ ŚNIEGU  
UBRAŁY KRZACZKI I DRZEWA,  
PRZYKRYŁY WŁAZ JEŻE W BIEGU  
WIATR KOŁYSANKĘ IM ŚPIEWA.

MAMA-JEŻ CZYTA BAJECZKĘ  
BY JEŻE SPAĆ WRESZCIE CHCIAŁY  
KAŻDY SIĘ ZWIJA W KULECZKĘ  
POZOSTAŁ UPARCIUCH MAŁY.

KRĘCIŁ SIĘ JEŻ W NORCE CIASNEJ,  
I WCIAŻ RÓDZEŃSTWO OBIJAŁ  
- MAMO! A KIEDY JA ZASNĘ  
MIJAŁ DZIEŃ, DRUGI MIJAŁ..

W KOŃCU ZMOŻYŁA MARCELA  
SENNOŚĆ, POD NOSKIEM AŻ CHRAPIE  
I CZY TO PIĄTEK, NIEDZIELA  
BŁOGO W WEŁNIANEJ SPAŁ CZAPIE.

SPAĆ MAJĄ JEŻE DNI WIELE,  
TO MÓWIA Wszak PODRĘCZNIKI  
LECZ TAK NIE BYŁO Z MARCELEM  
WSTAŁ NIE PRZEJMUJĄC SIĘ NIKIM.

WYSZEDŁ NA ŚNIEŻNĄ ZAWIEJĘ  
WIOSNY CHCIAŁ SZYBKO POSZUKAĆ  
LECZ NAGLE... CO TO SIĘ DZIEJE?  
ZĄBKAMI W ZĄBKI JAŁ STUKAĆ.

ZIMNO MU W ŁAPKI OKRUTNIE,  
DROGI POWROTNEJ NIE WIDAĆ,  
POKIWAŁ GŁÓWKĄ DOŚĆ SMUTNIE  
MOGŁABY POMOC SIĘ PRZYDAĆ.

WKRÓTCE I NÓŻKI SKOSTNIAŁY,  
GDY STAŁ NA MROZIE CHWIL WIELE  
OJ BIEDNY, BIEDNY JEŻ MAŁY!  
ZROBIŁ SIĘ Z NIEGO SOPELEK.

GDYBY NIE SERCE MATCZYNE,  
KTÓRE MAMUSIĘ ZBUDZIŁO  
ZAMARZŁBY MARCEL W GODZINĘ  
I TO BY BAJKĘ SKOŃCZYŁO.

MAMA-JEŻ ZNALAZŁA SYNA  
GDY W ŚNIEŻNEJ GRZEBAŁ SIĘ BIELI  
I NIE MINĘŁA GODZINA

W GORĄCEJ SIEDZIAŁ KĄPIELI.

OBIECAŁ PRZY TYM MAMUSI,  
ŻE BĘDZIE CIERPLIWSZYM JEŻEM  
DOTRZYMAĆ SŁOWA WIĘC MUSI  
- CZY TAK SIĘ STANIE? W TO WIERZĘ.

*Kasia Sz.*